

JAN KAJFOSZ

Uniwersytet Śląski w Katowicach, Ostravská univerzita

jankajfosz@hotmail.com

Dyskurs analityczny i syntetyczny, czyli myślenie magiczne w perspektywie antropologii kognitywnej

•••
Analytical and Synthetical Discourse, or Magical
Thinking in Cognitive Anthropology Perspective

Jesteśmy tyleż automatem, co duchem; stąd pochodzi,
że dowodzenie nie jest jedynym narzędziem przekonywania.

Jak mało jest rzeczy dowiedzionych!

Dowody przekonywają jedynie rozum;
najistotniejsze i najskuteczniejsze dowody tworzy zwyczaj;
on urabia automat,
który pociąga za sobą ducha bez jego wiedzy.

Blaise Pascal

Streszczenie: Celem artykułu jest zidentyfikowanie konsekwencji kognitywnego rozproszenia powodowanego między innymi rzeczywistym brakiem czasu, względnie subiektywnie spostrzeganym brakiem czasu powodowanym przymusami związanymi z niedokładnie określonym, niedostatecznie zdefiniowanym, rozmytym pojęciem „efektywności”. Podobne okoliczności mogą przyczyniać się do powstawania tzw. dyskursu syntetycznego, odznaczającego się tendencją do nierozróżnialności bądź niedostatecznej rozróżnialności znaczeń. Taki stan dyskursu i odpowiadającej mu intencjonalności (habitualnych nastawień do zjawisk) wśród jego nosicieli może wspierać czy podtrzymywać bezrefleksyjność i bezkrytyczność, podatność na perswazję (małą odporność wobec strategii retorycznych), przez co może być szkodliwy dla dociekań naukowych.

Słowa kluczowe: dyskurs syntetyczny, myślenie magiczne, kult cargo, konotacja, efektywność, nowomowa

Celem niniejszego tekstu jest próba określenia zagrożeń, na jakie narażone jest myślenie w sytuacji długotrwałego rozproszenia uwagi jego podmiotu, czyli człowieka, biorące się z nadmiernych presji motywacyjnych ze strony jego środowiska. Interesuje mnie zwłaszcza sytuacja, gdy motyw zachęcający człowieka

do refleksji nie tyle wiąże z jej przedmiotem, ile ze zjawiskami towarzyszącymi, asocjacyjnie z nim związanymi, które w sytuacji rozproszenia uwagi łatwo mogą być z owym przedmiotem pomyłone: w percepcji i myśleniu mogą z nim spłynąć w mityczną, nierozróżnialną całość. Interesują mnie warunki sprzyjające utożsamianiu sensu praktyki intelektualnej z względnie przygodnymi sensami produkowanymi przez instytucje, w ramach których podmiot owej praktyki działa, z sensami produkowanymi zwłaszcza przez instytucje kontrolne, których zarządzaniu sam podlega.

Chciałbym się podjąć próby określenia sytuacji, która sprzyja kognitywnemu zawieszaniu czy też usuwaniu różnicy między jakością praktyki humanistycznej – która najczęściej ujawnia się pośrednio i w perspektywie długookresowej – a jej względnie przygodnymi i zmiennymi, jednakże natychmiastowymi wskaźnikami. Pragnę tym samym zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo pochopnego, skojarzeniowego (syntetycznego i synkretycznego) wiązania sensu dociekań humanistycznych, względnie dociekań naukowych jako takich, z doraźnie rozumianą **efektywnością**, funkcjonującą jako dobrze kojarzące się słowo magiczne, któremu nadają znaczenie przede wszystkim aksjologicznie nacechowane konotacje. Otóż biorąc pod uwagę zawiązujące się wokół nauki dyskursy, można stwierdzić, że retoryczna skuteczność słowa ‘efektywność’ – zapewniana, powtórzmy, przez jego wyraźnie wartościujące konotacje – jest wprost proporcjonalna do jego definicyjnej (denotacyjnej) niedookreśloności.

Niedookreśloność słowa może być na tyle dalekoidąca, że można mu – według doraźnych zapotrzebowań – nadawać bardzo różne, niewspółmierne znaczenia, które w ślad za zmianą kontekstu można zastępować innymi znaczeniami. Rzecz w tym, iż słowa, które pozbawione są definicyjnie klarownego (denotacyjnego) sensu, mogą uzyskiwać dowolny sens (Barthes 2000: 177), jako że w takiej sytuacji ów sens zapewniają im konotacje rozumiane jako mętne, nie trwałe zgęszczenia skojarzeń czerpiące swą jedność z pełnionych przez siebie funkcji (Barthes 2000: 250). Im większa niedookreśloność pojęcia, tym łatwiej projektować w nie dowolne obrazy, co czyni z niego skuteczny retoryczny instrument. Jasność padającego słowa – wiążąca się z jego jednoznacznym aksjologicznym nacechowaniem – a jego definicyjna klarowność to dwie różne, a pod pewnym względem wręcz przeciwstawne rzeczy (por. Herman, Chomsky 1988: 30–35; Chomsky 1997: 20–23).

Biorąc za kryterium miarę definicyjnego uściślenia używanych pojęć, można by roboczo rozróżnić dwa typy (wyidealizowane modele) porządków mowy. Pierwszy byłby **dyskursem typu analitycznego** (typu denotacyjnego), odznaczającym się maksymalnym stopniem definiowania znaczeń oraz potrzebą definiowania znaczeń, drugi zaś **dyskursem typu syntetycznego** (typu synkretycznego

czy też konotacyjnego) rządzącego się nie tyle potrzebą w miarę uszczegółowionego rozumienia, ile potrzebą przekonywania – za pośrednictwem aksjologicznie nacechowanych znaczeń przeddefinicyjnych, zwłaszcza skojarzeń potrafiących zastępować znaczenia definicyjne. Dla dyskursu typu syntetycznego charakterystyczne będą wypowiedzi o wysokim stopniu uogólnienia i zmetaforyzowania, dające odbiorcy na tyle duży wybór potencjalnych odczytań, że będzie sięgał do nasuwających się mu konotacji, by mógł nadawać sens komunikatom, by mógł je rozumieć. Im w większym stopniu wypowiedź będzie miała charakter kliszy czy sloganu, tym sprawniej będzie się poddawała rządowi „gramatyki skojarzeń”, równoznacznej z mitologiami w znaczeniu stosowanym przez Rolanda Barthesa (Barthes 2000).

Za przykład komunikatu wpisującego się w dyskurs typu syntetycznego może posłużyć analizowane przez Noama Chomskiego hasło z czasów wojny w Zatoce Perskiej: *Support our troops!*. Według Chomskiego nikt nie wie, co takie słowa konkretnie znaczą, stąd trudno im się sprzeciwić, zwłaszcza że brak poparcia dla żołnierzy w służbie własnemu krajowi byłby skrajnie nieodpowiedni, niepatriotyczny. Nasuwające się mgliste (rozmyte znaczeniowo) pytanie, czy dostatecznie popieramy „nasze” jednostki, odwraca naszą uwagę od innych, znacznie ważniejszych, bo konkretnych pytań, na przykład o to, czy, na ile i pod jakimi względami popieramy politykę zagraniczną własnego państwa (Chomsky 1997: 20–23).

Wątpliwość można mieć tylko co do konstatacji Chomskiego, że podobne hasło jest znaczeniowo puste, dosłownie *totally vacuous*. Zależy, jak spojrzeć na sprawę. Otóż komunikat *support our troops* jest pusty tylko w sensie denotacyjnym, gdyż w spontanicznym (sensualnym) odbiorze odpowiednie znaczenie nadawane jest mu przez aksjologicznie nacechowane, bezkształtne, nie trwałe, mętne zgęszczenie skojarzeń (czyli konotacji), które swą jedność i spójność czerpie przede wszystkim z pełnionej funkcji. W ten sposób slogan może przyniatać czy rozbierać odbiorcę pełnią swego znaczenia, bo im mniej konkretnej treści semantycznej, tym większa chłonność formy odnośnie do konotacji wyzwalających emocje, tym większa illokucyjna i wreszcie perlokucyjna moc wypowiedzi. Powtórzmy: im bardziej slogan jest denotacyjnie pusty, tym większa jego wymowa symboliczna i pragmatyczna siła. Związane ze sloganem aksjologicznie nacechowane treści towarzyszące przekształcają się w tym sensie w jego denotację. Dzięki wzmiankowanej już „gramatyce skojarzeń” w spontanicznej (sensualnej) percepcji *nasi żołnierze*, dzielnie wypełniający za granicą swoją *misję*, są metafonimicznym reprezentantem *naszego państwa, naszych przodków (ojców-założycieli), naszej konstytucji, wolności, naszego systemu wartości, amerykańizmu* itp. Są z tym wszystkim w jakimś sensie tożsami.

Gdyby nazwać rzecz terminami zapożyczonymi od Luciena Lévy-Bruhla: koncept mentalny *nasi żołnierze* **mistycznie partycypuje** tu w innych, bardzo sugestywnych konceptach-obrazach. Stąd łatwo o odczucie, że jeśli nie popieramy naszych żołnierzy, zdradzamy – biorąc pod uwagę plan spontanicznej (sensualnej) nierozróżnialności – wszystkie nasze świętości włącznie z nami samymi.

W sensualnym odbiorze wszystkie ogniwa metaftonimicznego łańcucha transformują się w aksologiczną Jednię: nie są rozpatrywane oddzielnie, bo też w ogóle nie są rozpatrywane, tylko sensualnie doznawane, odczuwane. Im bardziej podobne do siebie i stykające się ze sobą (metonimicznie, indeksykalnie powiązane) znaczenia zlewają się razem w sensualną Jednię, tym wymowniej-szy jest ich wspólny aksjologiczny mianownik – wartość *par excellence*. W tym rozumieniu *support our troops* znaczy *poprzyj to co najpiękniejsze, najbardziej wartościowe, godne najwyższego poświęcenia*, nawet jeśli tylko mgliście wiadomo, o co chodzi. Im bardziej slogan jest znaczeniowo rozmyty, tym klarowniejsza jest jego aksjologiczna wymowa.

Wracając do wyszczególnionych wyżej typów porządków mowy (analityczny *versus* syntetyczny), można stwierdzić, że każdemu z nich odpowiadają specyficzne konteksty sytuacyjne odpowiednio związane z różniącymi się modelowymi sposobami percepcji – „zimnym” (odznaczającym się usiłowaniem o analityczny dystans do zjawisk) bądź „gorącym” (charakteryzującym się przyzwoleniem na spontaniczny, sensualny sposób postrzegania zjawisk, kiedy człowiek pozwala się nimi pochłaniać, porywać, kierować). Domeną funkcjonowania dyskursu typu syntetycznego – w przeciwieństwie do jego opozycyjnego modelu – są sfery życia społecznego mocniej naznaczone przez strategie retoryczne, perswazję, szeroko rozumiany marketing, włącznie z marketingiem politycznym. Przewaga jednego porządku mowy nad drugim – albo drugiego nad pierwszym – siłą rzeczy pociąga za sobą formowanie się odpowiednich percepcyjnych i komunikacyjnych habitusów, czyli kształtowanie się w danych warunkach komunikacji dyspozycji do określonego sposobu postrzegania zjawisk, dyspozycji nabywanych przez powtarzalność kontekstów sytuacyjnych, które będą interlokutorom podsuwały odpowiednie sposoby widzenia, myślenia, mówienia (Bourdieu 2008: 54, 72–73). W ten sposób odmienne porządki mowy mogą kształtować odpowiednio różne typy intencjonalności. Przez intencjonalność można zaś rozumieć refleksyjnie nierozpoznany z reguły udział świadomości w konstytuowaniu doświadczenia, a co za tym idzie – w kształtowaniu się całego świata doświadczanego (tzw. *Lebensweltu*). Można by w tym kontekście mówić wręcz o różnicach pomiędzy dwoma typami kultury słowa.

Nierozróżnialność znaczeń a pewniki wiedzy potocznej

W celu wstępnego zilustrowania proponowanego tu kryterium rozróżniania porządków mowy i wiążących się z nimi kognitywnych nawyków, chciałbym wstępnie posłużyć się przykładem z książki *Czynności umysłowe w społeczeństwach pierwotnych* Luciena Lévy-Bruhla. Ów autor, pragnąc wykazać, że „wszelki świat doświadczany jawi się człowiekowi prymitywnemu inaczej niż nam” (Lévy-Bruhl 1999: 71), odwołał się m.in. do etnograficznej relacji misjonarza Williama Holmana Bentleya pt. *Pioneering on the Congo* mającej poświadczać, że tubylcy z dorzecza Konga odznaczają się racjonalnością zasadniczo różniącą się od racjonalności społeczeństw industrialnych, reprezentowanej przez europejskich kolonistów, którzy prowadzili z rdzenną ludnością handel wymienny. Tubylcy przynosili produkty własnej pracy do magazynu, gdzie je ważono i mierzono, na podstawie czego pracownik magazynu wystawiał kwit, przekazując go innemu pracownikowi, który na podstawie takiej informacji pozwalał tubylcom zabierać z magazynu inne, atrakcyjne dla nich towary. Mający do czynienia z takim mechanizmem tubylcy pragnęli nauczyć się pisać w przekonaniu, że gdyby sami potrafili wystawiać kwity, nie musieliby się fatygować z przynoszeniem czegokolwiek innego. Wystarczyłoby zdobyć jako środki produkcji kartkę i ołówek, robić odpowiednie znaki na kartkach i wymieniać je na wszystko, czego sobie życzą (Lévy-Bruhl 1999: 15–16).

Podobny przykład można by (wbrew intencjom misjonarza Bentleya oraz powołującego się na niego Lévy-Bruhla) uznać za dowód na to, że czynności umysłowe relacjonowanych tubylców są dość podobne do tych „cywilizowanych”. Tutaj też zdarzają się przeciwieństwa biorące się z nierozróżnialności znaczeń, z istnie magicznego utożsamiania niesprowadzalnych do siebie rzeczy. Bentley nie wspomina o specyfikach ram referencyjnych tubylców, czyli o ich implicytnej wiedzy wstępnej poprzedzającej wnioskowanie. A szkoda, bo skąd tubylcy mieli wiedzieć, że papierowy kwit sam w sobie nie stanowi równowartości dostarczanego i odbieranego w zamian towaru, że nie jest pod względem swej wartości jego ekwiwalentem?

Nie wiadomo, czy ktoś próbował tubylcom tłumaczyć, że taki kwit służy wyłącznie do przekazania informacji o wartości dostarczonego towaru. Kto tego mechanizmu nie rozumie, bo z żadnym porównywalnym się nie spotkał, łatwo może założyć, że osoba przyjmująca towar i osoba wydająca inny towar działają od siebie niezależnie, każda śledząc swe własne cele. Można wtedy wnioskować, że pierwszy biały człowiek odwdzięcza się za dostarczony towar „tajemniczym rękodziełem” (kwitem), którego pragnie drugi biały człowiek. Kiedy ktoś taką rzecz mu przekaże, otrzymuje od niego w zamian inne rzeczy o porównywalnej

wartości¹. Jeśli tubylec widzi, że wypisywanie kwitów jest mniej pracochłonne niż zdobywanie dostarczanych surowców, może zapragnąć całkiem logicznej drogi na skróty: gdyby nauczył się pisać, sam bez większego wysiłku mógłby „wykonywać” kwity. Bez odpowiedniej informacji wstępnej, na podstawie pochopnej obserwacji, łatwo utożsamić wartość kwitu z wartością towaru, na jaki jest wymieniany; łatwo utożsamić pod względem wartości przedmiot z jego znakiem, uznając ów znak za oddzielny, równie wartościowy towar podlegający wymianie. W każdym razie trudno dopatrzeć się tutaj czegoś „prelogicznego”, czegoś, co byłoby przejawem zupełnie niedostępnego nam doświadczenia, bo zapośredniczonego przez tajemniczą *mentalité primitive* (por. Łuczczyk 2010).

Jeśli by nazwać odnotowany u tubylczych Kongijczyków przykład percepcyjnej nierozróżnialności „pomyłką” (konstatowaną z naszego punktu widzenia), trzeba by uczciwie stwierdzić, że podobnego typu lapsusy w określonych sytuacjach zdarzały się i zdarzają także w społeczeństwach industrialnych. Lévy-Bruhl podaje za Bentleyem, że tubylcy mają na uwadze tylko ograniczoną liczbę rzeczy potrzebnych dla swego wyżywienia: bydło, zwierzyne, ryby itp., oraz że **nie myślą, jeżeli nie są do tego zmuszeni** (Lévy-Bruhl 1999: 16–17). Kłopot w tym, że podobne konstatacje można poczynić także odnośnie do człowieka społeczeństw industrialnych, co uczynił fenomenolog i socjolog Alfred Schütz:

Natomiast aktor w świecie społecznym doświadcza go w pierwszej kolejności jako płaszczyzny jego aktualnych i potencjalnych działań, a dopiero później jako obiektu refleksji. Jeśli jest on zainteresowany wiedzą na temat świata społecznego, w którym żyje, porządkuje on ową wiedzę nie w postaci naukowego systemu, lecz z **punktu widzenia jej istotności dla działań aktora** (Schütz 2008: 213–220).

Relacjonowani przez Bentleya, a za nim przez Lévy-Bruhla, tubylcy uważali, że jeśli białemu człowiekowi potrzebny jest materiał, otworzy po prostu paczkę i znajdzie go. **Nigdy nie pomyśleli o tym, skąd, dlaczego i w jaki sposób biorą się paczki** (Lévy-Bruhl 1999: 16). Dla porównania fragment z Schütza mówiący o aktorze społecznym jego własnego kręgu kulturowego:

Kupuje towar w sklepie, nie mając pojęcia, w jaki sposób został on wyprodukowany, oraz płaci pieniędzmi, choć jego wiedza na temat tego, czym właściwie są pieniądze, też jest dość mglista (Schütz 2008: 213–220).

¹ Pomijam w tym miejscu kwestię wartości dodanej jako nieistotną dla proponowanego wywodu.

Dla jednych istnieje mistyczny początek towarów bierze się w paczce, dla innych w fabryce. Nie wiemy w większości wypadków, z jakich surowców i w jaki sposób powstają konsumowane przez nas produkty, co nie zawsze pociąga za sobą poczucie poznawczego niedosytu. W życiu codziennym najczęściej zadowolamy się potocznie podzielanymi pewnikami.

Co ciekawe, sam Lévy-Bruhl jako niewątpliwie wybitny etnolog, którego dzieło po dziś dzień inspiruje, popełnił co najmniej jeden błąd pochopnego utożsamienia różnych zjawisk: błąd magicznego myślenia. Utożsamił racjonalność społeczeństw industrialnych z samym tylko myśleniem scjentystycznym, tak jakby czynności umysłowe w społeczeństwach industrializowanych sprowadzały się tylko do konsekwentnej empirii czy ścisłej sylogistyki Arystotelesowskiej; tak jakby owej racjonalności nieznanym było myślenie potoczne, a razem z nim logika sytuacyjna (Hołówka 1986: 136–137), domniemania i przesady, myślenie skojarzeniami, pochopne uogólnianie czy w ogóle różne postacie myślenia magicznego i związanej z nim nierozróżnialności znaczeń (por. Tokarska-Bakir 2000: 39–40). Pod tym względem nasz autor utożsamia *część* (samo tylko myślenie scjentystyczne) z *całością* (z wszelkimi czynnościami umysłowymi społeczeństw industrialnych) w myśl zasady *pars pro toto*. Lévy-Bruhl niechcący dowiódł w ten sposób, że heurystyczne pułapki wynikające z ogólnoludzkich praw kognicji dotyczą nie tylko ówczesnych tubylców z Konga, lecz także interesującego się nimi etnologa, nawet jeśli naturalnie nie w tym samym stopniu. Od pomyłek wynikających z nierozróżnialności bądź niedostatecznej rozróżnialności znaczeń nie jest całkowicie wolne nawet poznanie naukowe.

Potencjalna nierozróżnialność znaczeń w praktyce naukowej

Problem można by wyostrzyć, gdyby sięgnąć do Richarda P. Feynmana ostrzegającego przed utożsamianiem działań pozorowanych z działaniami rzeczywistymi w praktyce naukowej. Punkt odniesienia stanowi dla niego **kult cargo**, w którym na swój sposób pojmowane naśladowanie czegoś, co nie do końca zostało przeanalizowane i zrozumiane, uchodzi w oczach podmiotu czynności – a czasem też w oczach jego otoczenia – za działanie tożsame z naśladowanym pierwowzorem (Feynman 1974). Dodajmy od siebie, że o kult w ścisłym tego słowa znaczeniu chodzi zwłaszcza wtedy, gdy podobna nierozróżnialność osiąga ponadindywidualny wymiar, gdy wpisuje się w ramy instytucjonalne na drodze kolektywnie podejmowanych, cyklicznie odtwarzanych działań rytualnych, w których zaciera się granica między działaniami pozorowanymi a rzeczywistymi – biorąc pod uwagę świadomość aktorów społecznych

zaangażowanych w rytualną grę. Być wciągniętym w rytualną grę znaczy zapomnieć się w niej, stracić rozeznanie w różnicy między tym, co rzeczywiste, a tym, co udawane (Gadamer 1993: 121–128). W grach społecznych i w grach rytualnych często nie da się odróżnić rzeczywistej akcji od jej pozoru, zwłaszcza że sami aktorzy nieświadomie przekraczają ową granicę raz w tę, a raz w tamtą stronę (Huizinga 2000: 37–41).

Z takim samym zacięciem, z jakim wyznawcy wzmiankowanego kultu budowali quasi-lotniska i naśladowali pracę ich personelu w oczekiwaniu, że wprawia w ten sposób w ruch moce, które sprowadzą tajemnicze ptaki (samoloty) z atrakcyjnym towarem, można na przykład mnożyć liczbę zebrań, szkoleń, konferencji, sprawozdań itp. w mniemaniu bądź wierze, że podwyższy to jakość praktyki naukowej – bez stawiania pytań, co konkretnie i w jaki specyficzny sposób podobne działania w podobną praktykę faktycznie miałyby wnieść. W takich sytuacjach może rodzić się tendencja do nierozróżnialności między działaniem a jego niezdefiniowanymi efektami, do magicznego utożsamienia jednego z drugim (do projektowania jednego na drugie). Jeszcze innym przykładem może być pochopne utożsamianie sensu własnej działalności naukowej ze wskaźnikami bibliometrycznymi itp.

Powołajmy się w tym miejscu na książkę *Kryzys nauk europejskich i fenomenologia transcendentna* Edmunda Husserla, według którego za utożsamianie zjawisk w świecie z ich numerycznymi reprezentacjami (które łatwo może stać się utożsamieniem magicznym) odpowiedzialna jest racjonalność pozytywistyczna (Husserl 1996: 27). Według Husserla związana z pozytywizmem nowoczesność odznacza się co prawda technologicznym zaawansowaniem, lecz jednocześnie refleksyjną ułomnością. Kreowany przez pozytywizm rozum instrumentalny jest nader skuteczny w osiągnięciu różnych celów z wyjątkiem jednego – krytycznego remanentu swych własnych uwarunkowań. Socjolog Georg Simmel (przyjaciel i prawie rówieśnik Husserla) za podstawową okoliczność ukonstytuowania się konsensualnej wiary w możliwość kwantyfikowania, a więc „obiektywnego” numerycznego określania wszelkiej jakości, uważa wynalazek pieniędzy jako środka płatniczego o wartości czysto wymiennej (Simmel 1997: 9). W podobnej wierze można by zobaczyć społecznie reprodukowaną tendencję do magicznej nierozróżnialności między jakością, rozumianą jako wartość konstytuująca się w odniesieniu do człowieka jako wcielonemu podmiotu, a ilością. W ten sposób ukonstytuowała się swoista pozytywistyczna mentalność, odznaczająca się mniej lub bardziej żarliwą wiarą w numeryczne wskaźniki, niepotrzebująca pytać o to, w drodze jakich operacji je zdobyto. W takich sytuacjach liczby odzwierciedlają rzeczywistość, mało tego – w określonych sytuacjach w ogóle doznawane są jako jedyna rzeczywistość. Jeśli postmodernizm

wniósł w podobną mentalność określone „pęknięcia”, bynajmniej nie doprowadził do jej demontażu.

Gdyby powrócić w tym kontekście do kwestii syntetycznego porządku mowy, który nie omija m.in. polskiego środowiska akademickiego, można by wspomnieć o mechanizmach legitymizowania w ramach tegoż porządku na przykład tzw. listy filadelfijskiej. W określonych sytuacjach dla potrzeb legitymizacyjnych wystarczają same tylko skojarzenia (konotacje): lista filadelfijska ma asocjacyjną styczność z Filadelfią; to miasto ma z kolei styczność ze słynnymi amerykańskimi miastami uniwersyteckimi z uwagi na kraj pochodzenia. W ten sposób wartość (doniosłość) jednego ogniwa łańcucha asocjacyjnego przenosi się na inne jego ogniwa, przez co pod względem swego związku z aksjologicznie nacechowanym ideałem nauki wszystkie ogniwa utożsamiają się razem, zlewają się w swoisty doświadczeniowy amalgamat (*blend*) (por. Turner, Fauconier 2002; Kajfosz 2015).

Pierre Bourdieu w podobny sposób określa mechanizm stojący u podstaw potocznego konstruowania jakości literatury czy sztuki: dobry i wpływowy autor konsekruje (lansuje) wydawnictwo, w którym publikuje, zapewniając mu dobrą opinię, a przez to także innym, nieznanym dotychczas autorom publikującym w tym samym wydawnictwie. Dzięki mnożonemu kapitałowi symbolicznemu (wynikającemu z takiej konsekracji) wydawnictwo może rykoszetem konsekrować tego samego autora włącznie z innymi, dotychczas nieznanymi autorami. Kiedy tylko ktoś z nich – m.in. dzięki podobnej konsekracji – uzyska wpływ, będzie z kolei lansował wszystkie inne podmioty symbiotycznej współzależności, pomnażając w ten sposób ich (a jednocześnie swój własny) kapitał symboliczny. Co ważne, taki kapitał nie jest przez wszystkich uczestników symbiozy w równym stopniu zasłużony. W podobne symbiotyczne relacje samonapędzającej się promocji oprócz wydawnictw i autorów mogą wchodzić inne podmioty, np. instytucje edukacyjne. Przez wybór lektur uprawomocniają one autora i wydawcę, będąc jednocześnie na tej samej zasadzie uprawomocnianie, jeśli autor i wydawca dzięki temu cieszą się społecznym uznaniem. „Dobry” autor będzie się kojarzył z „dobrym” domem wydawniczym, z „dobrym” towarzystwem itp. (Bourdieu 2014: 98–117).

Podstawę podobnej symbiotycznej legitymizacji stanowią przyległości (kontakty) transformujące się w podobieństwa. Chodzi o to, że atrybuty aksjologiczne autora – m.in. jego sława czy doniosłość – „przenoszą się” na jego wydawcę, i na odwrót, co stanowi podstawę wzmiankowanej konsekracji powiązanych ze sobą znaczeniowo stron. W ten sposób kształtuje się określone **pole wiary**, z którego czerpią korzyści osadzone w nim podmioty. Wszyscy uczestnicy podobnej symbiozy mogą w ten sposób kumulować kapitał symboliczny, jako że

jedna strona zapewnia wszystkim pozostałym pozytywne PR – i odwrotnie. Co najważniejsze, transakcji ekonomicznej ani kapitału symbolicznego tu nie wiadać, jako że wzajemne relacje legitymizacyjne zdominowane są przez rzekomo obiektywne, bo społecznie uznawane i warte pożądania, „niezależne” jakości podmiotów biorących udział w owej magicznej grze. Sukces jawi się tutaj jako „autonomiczny”, jego ekonomiczne podstawy stają się niedostrzegalne.

Czego Pierre Bourdieu w czasach, gdy identyfikował podobne mechanizmy, nie mógł zobaczyć, to fakt, że uczestnikiem podobnej symbiotycznej gry mogą być firmy indeksujące prace naukowe, przez co wytwarzają odpowiednie wskaźniki. Jeśli sprawiają wrażenie, że za kryterium indeksowania służy im „autonomiczna” jakość indeksowanych prac, podczas gdy w rzeczywistości są nim inne wskaźniki, może dochodzić do sytuacji, w której wskaźniki – w oderwaniu od rzeczywistości – wytwarzają same siebie. Bezwzględna wiarę w takowe wskaźniki, która nie liczy się z uwarunkowaniami ich wytwarzania, można tu uznać za przypadek przemocy symbolicznej, która wówczas, gdy jest nieświadoma, dla samych dociekań naukowych może być szkodliwa. W „gorącej” sytuacji permanentnego wyścigu i związanej z nim niepewności czy rozpraszania uwagi – niedostatecznej koncentracji na tym, co istotne – dość łatwo o to, by wskaźniki bibliometryczne utożsamiono z właściwym celem humanistycznych dociekań, zwłaszcza że ich efekty ujawniają się w społeczeństwie raczej w dłuższym niż w krótszym dystansie. W tym miejscu można by ponownie przywołać Feynmana, odkrywcę kultu cargo w nauce, który ostrzega przed nauczaniem studentów tylko tego, jak zdobywać określone rezultaty, zamiast tego, jak prowadzić uczciwe dociekania naukowe. Feynman życzy ponadto swemu czytelnikowi, by miał **wolność nieodzowną dla uczciwości**, by nie był zmuszony z uczciwości rezygnować dla utrzymania swej pozycji czy dostępu do środków finansowych (Feynman 1974: 13).

Różne pułapki magiczno-mitycznego myślenia, opierającego się na nierozróżnialności bądź niedostatecznej rozróżnialności znaczeń, wiążą się z faktem, że dociekania naukowe stanowią specyficzny rodzaj praktyki uwikłanej w świat, która nigdy nie jest całkowicie wolna od nieświadomych, ideologicznie obwarowanych zachęt i przymusów społecznych (Bourdieu 2008: 63). Jak stwierdził Pierre Bourdieu, nie ma „rozumu teoretycznego”, który w jakimś stopniu nie byłby zaangażowany, uwikłany w życiową praktykę i związane z nią społeczne, ekonomiczne czy jeszcze inne uzależnienia (Bourdieu 2008: 35–40). Nie ma też rozumu, który nie byłby uwikłany w nie zawsze widoczne teoretyczno-metodologiczne tradycje, których nosiciele dzielą razem dyspozycje do pewnych rodzajów percepcji, myślenia czy w ogóle działania. Nie znaczy to oczywiście, że w drodze antropologicznej refleksji nie da się podobnych ograniczeń w jakimś stopniu przekraczać.

Efektywność produkowanej i reprodukowanej wiedzy

Fenomenolog Erazim Kohák w książce *P.S. Psové* (Kohák 2002) pyta retorycznie, czy i jakie można mieć rozeznanie w mijanej przestrzeni w trakcie szybkiej jazdy samochodem po autostradzie. Gdyby za punkt odniesienia wziąć miarę percepcyjnego uszczegółowienia pokonywanej przestrzeni, czyli miarę bezpośredniego, szczegółowego z nią spotkania czy kontaktu, bardziej efektywna od szybkiej jazdy będzie piesza pielgrzymka. Mówienie o efektywności działań może mieć sens tylko po uwzględnieniu pytania, co jest ich konkretnym celem. Przebyć nie znaczy to samo, co doświadczyć i zrozumieć. Czas nie jest i nie może być priorytetem na przykład w ramach obserwacji uczestniczącej, która z definicji musi być długookresowa. Gdyby kierować się samym kryterium czasu, względnie łatwo byłoby dojść do absurdalnego wniosku, że „efektywniejsze” od niej są na przykład badania ankietowe.

Kluczowym kryterium jakości odbioru tekstu (w szerokim, semiotycznym rozumieniu) jest **czas**, drugim – ściśle związanym z tym pierwszym – jest zaś **miara koncentracji** odbiorcy, względnie miara rozproszenia jego uwagi przez czynniki postronne. Brak jednego i drugiego może skutkować pochopnymi utożsamieniami czy swoistym odbiorem skojarzeniowym. Pod tym względem można by zapożyczyć od Marshalla McLuhana rozróżnienie między zimnym i gorącym (McLuhan 2004), wiążąc je bezpośrednio z warunkami percepcji w myśl powyższych kryteriów, z których pierwsze to czas, którym odbiorca dysponuje i który zważy na dokładności, z jaką zostanie tekst odebrany. W tym rozumieniu książkę można „na gorąco” przewertować, skupiając się na samych tylko tytułach rozdziałów czy wyrzykowo zauważanych hasłach (odczytując je za pośrednictwem gramatyki skojarzeń), nie poświęcać zbyt szczególnej uwagi każdemu zdaniu, nie próbując różnych odczytań, opcji interpretacyjnych. W ramach takiego sposobu czytania wszystko jest w miarę jasne, „gotowe” – albo z kolei niezrozumiałe i niewarte fatygi – niewymagające większego wysiłku czy wkładu ze strony odbiorcy.

Z identycznym medium można obchodzić się „na zimno”, co będzie odwrotnością wertowania. To samo może dotyczyć programu radiowego lub emitowanego przez telewizję tekstu audiowizualnego, który też można odbierać „na zimno” (w wyżej określonym znaczeniu), krok po kroku analizując każdy kadr czy fragment, powracając do niego w obawie, że coś zostało przeoczone; wkładając w podobne odczytanie dużo czasu i wysiłku. Takie możliwości daje człowiekowi współczesny stan technologii. Odbiorniki potrafią dziś „pamiętać” emitowany program, pozwalają go segmentować i dowolnie często do poszczególnych segmentów wracać (por. Navas 2009).

Jak zauważono, z możliwością kontrolowania czasu poświęconego na odbiór (percepcję) ściśle związana jest miara rozproszenia uwagi odbiorcy. Dostateczny zapas wygospodarowanego czasu przekłada się na możliwość skupienia, co stanowi warunek rozróżniania płaszczyzn znaczeniowych odbieranego tekstu. Im więcej zaś bodźców angażujących różne zmysły, tym większe zapotrzebowanie na skupienie, które pozwala rozróżniać, rozpatrywać różne płaszczyzny znaczeniowe tekstu (por. Kajfosz 2015). Słowem: im większe zmnożenie bodźców i im mniej czasu na dokonywanie rozróżnień (analizę), tym większe prawdopodobieństwo syntetyczno-synkretycznego odbioru oraz podatności na strategie retoryczne, które są tym skuteczniejsze, im mniejsze szanse na ich rozpoznanie. Mówiąc jeszcze inaczej: im mniej czasu na analizę i im trudniej skupić uwagę, tym większe niebezpieczeństwo „wpisywania” odczytywanego komunikatu w tzw. przedrozumienie w Gadamerowskim tego słowa znaczeniu, czyli w to, co odbiorca już implicytnie bądź eksplicytnie „wie”. Percepcja gorąca wiąże się tym samym z tendencją do pochopnego projektowania w odbierany tekst własnych prze(d)sądów, gdy postrzegany tekst albo potwierdza przedrozumienie odbiorcy, albo jest dla niego bez znaczenia.

Wszystko, co w sytuacji zimnej percepcji mogłoby zaskakiwać, budzić wątpliwości, zachęcać do poszukiwań, wymuszać na odbiorcy kwestionowanie i przebudowywanie uznawanych dotychczas teorii, może być w szybkim przepływie wrażeń ignorowane jako „szum”, który zakłóca tylko porządek percepcji. Sztucznie kreowany stres i pogoń stanowią podstawową okoliczność sprzyjającą przeoczeniom i percepcyjnym utożsamieniom opierającym się na pochopnych, błędnych skojarzeniach. W takich warunkach nietrudno o paradoksalną sytuację, w której proporcjonalnie do powiększającej się presji, by „ścigać” mgliście (konotacyjnie) rozumiane wzory – np. wzory utożsamiane z wysoko wartościowanymi, jednakże niedostatecznie rozumianymi wskaźnikami – maleją szanse na to, że pościg kiedykolwiek będzie skuteczny.

Zaproponowano tu rozróżnienie między zimnym i gorącym wiążące się z intencjonalnym nastawieniem do komunikatu. Mowa tu o **gorącej i zimnej sytuacji percepcji** z tym zastrzeżeniem, że jednocześnie zakładamy istnienie stanów przejściowych. Gorące łączyłoby się tutaj z mało analitycznym, pospiesznym, powierzchownym, sensualnym nastawieniem do zjawisk, gdy podmiot postrzegania atakowany jest przez przerastającą go ilość różnych – czasem nawet sprzecznych – bodźców motywacyjnych, np. świadomością oczekujących na wykonanie zadań (nieprzeczytanych tekstów, nienapisanych sprawozdań, nieodbytych szkoleń itp.), nad którymi trudno zapanować. Zimne z kolei łączyłoby się z większym krytyczno-analitycznym dystansem oraz z indywidualnym interpretacyjnym wkładem do postrzeganych zjawisk, ze skupieniem, na które

można sobie pozwolić w warunkach względnego spokoju, poczucia bezpieczeństwa, braku roztargnienia. Co najważniejsze, konteksty sytuacyjne wspierające gorący typ percepcji sprzyjają tworzeniu się dyskursu typu syntetycznego, jeśli zauważyć, że rozproszenie uwagi czyni człowieka podatnym na sugestię (Chomsky 1997: 22–23). Konteksty sytuacyjne umożliwiające zaś zimny typ percepcji dają szansę na zawiązywanie się pożytecznego dla nauki dyskursu analitycznego. W sytuacji percepcji gorącej – do której można się na skutek powtarzalności odpowiednich kontekstów mimowolnie, nieświadomie przyzwyczaić, nabyć nowych wzorców percepcji (por. McLuhan 2004: 50) – łatwiej o magiczną nierozróżnialność, o podatność na podpowiedzi i sugestie języka, o podatność na działanie gramatyki skojarzeń.

Z dyskursem typu syntetycznego wiąże się spontaniczny (sensualny) sposób postrzegania. Wśród jego uczestników łatwiej może zaistnieć tendencja do nierozróżniania bądź niedostatecznego rozróżniania znaczeń, do magicznego sposobu widzenia, myślenia i mówienia. Podobny dyskurs stanowi domenę funkcjonowania określeń nieraz dosyć ogólnikowych, metaforycznych, przeddefiniowanych (intuicyjnych), czasem denotacyjnie „pustych”, których znaczenia na bieżąco są aktualizowane wartościująco nacechowanymi konotacjami. Stąd też ich moc przekonywania.

Biorąc pod uwagę współczesne porządki komunikacji – nie tylko w Polsce – które w mniejszym lub większym stopniu zbliżają się do wyidealizowanego modelu, jaki nazwano tu dyskursem syntetycznym, warto przyjrzeć się określeniu „efektywność” (obok retorycznie nie mniej skutecznej „innovacyjności”) będącym słowem-kluczem czegoś, co Alain Bihr nazywa nowomową neoliberalną, służącą bardziej do budowania i upowszechniania określonego obrazu świata, aniżeli do jego refleksyjnej analizy czy też do analizy warunków wytwarzania tegoż obrazu (por. Bihr 2008: 13–18). W tym rozumieniu ‘efektywność’ może funkcjonować jako dobrze kojarzący się, a pod tym względem retorycznie niezwykle skuteczny ogólnik, przynajmniej dopóty, dopóki nie zacznie być definicyjnie uściślany, konkretyzowany. Mówiąc najprościej: im mniej rozumiemy, co w konkretnym użyciu znaczy efektywność, tym łatwiej dane słowo może funkcjonować jako narzędzie perswazji.

W ramach gorącego typu percepcji i związanego z nim dyskursu typu syntetycznego niedookreślone znaczeniowo słowo ‘efektywność’ może być dookreślane (dzięki zhabitualizowanym łańcuchom skojarzeń funkcjonującym niczym niewidzialna gramatyka symboliczna) przez znaczenia *produktywny*, *owocny*, *pożyteczny*, *przydatny*, *sprawny* itd., będące co najmniej częściowymi synonimami przymiotnika ‘efektywny’. W tym samym trybie łatwo z efektywnością powiązać *sukces*, *bogactwo*, *dobrobyt*, *dostatek*, *wybitne osiągnięcia* itp. czy wreszcie

samo *dobro*, skoro niełatwo pomyśleć, że *efektywność* mogłaby być aksjologicznie nacechowana inaczej niż dodatnio. Przy takim – konotacyjnie uwarunkowanym – nastawieniu trudno sobie wyobrazić, że efektywność mogłaby być nie wartością absolutną, tylko relacyjną. A jest relacyjna co najmniej z uwagi na różne kryteria jej ustalania i dystans czasowy czy fazę, w której jest orzekana (mierzona), sprawdzana. Nagminna powtarzalność jednego kryterium efektywności może czynić człowieka ślepym na inne jej możliwe kryteria w ten sposób, że podobne replikujące się w dyskursie kryterium naturalizuje się, zamienia w oczywistość.

Kwestię relacji między okresem czasu a konstатовaną efektywnością dobrze oddaje dialogiczna przypowieść o siewcy z *Fajdrośa* Platona, gdzie mowa o dwóch rolnikach. Pierwszy posieje nasienie na roli, a gdy ono po ośmiu dniach wschodzi, raduje się z efektów swej pracy. (Strach pomyśleć, co by było, gdyby na przykład z uwagi na warunki pogodowe roślinki wzeszły dzień czy dwa później.) Roztropniejszy rolnik, niezainteresowany natychmiastowym, jednak niewiele znaczącym efektem, czeka przez osiem miesięcy, aż plon dojrzeje (Platon 2003: 359–360). *Ergo*, prawdziwym efektem nie są zapisane zwoje papirusu, które ktoś będzie odczytywał „po swojemu”, lecz rzeczywista wiedza posiana w duszy godnego interlokutora. Trudno tu o bezpośrednie paralele z uwagi na specyficzny kontekst argumentacji Platona. Mimo to na powyższym przykładzie widać, że mało staranna analiza może skutkować pochopnym utożsamieniem szybko i łatwo dostępnego wskaźnika pracy z jej rzeczywistym pokłosiem, zwłaszcza jeśli pojawia się ono w trybie długookresowym. W tym rozumieniu to, co łatwo od razu zmierzyć (zamienić we wskaźnik), może stać się fetyszem, który potrafi zastąpić coś rzeczywistego, co ujawniłoby się w dłuższej perspektywie.

Przypowieść Platona, wskazująca na potrzebę zbierania dojrzałego plonu, pośrednio podpowiada jeszcze inną zależność między efektywnością a czasem. Rozpraszająca uwagę nagłość spraw, dotrzymywanie terminów itp., mogą się przekładać na brak czasu potrzebnego na względne domyślanie spraw do końca. Może skutkować tworzeniem niedokończonych produktów. Za przykład niech posłużą teksty na bieżąco publikowane przez portale informacyjne (nawet te, które cieszą się dobrą opinią), których stylistyczna, a czasem także merytoryczna jakość nie nadąża za jakością porównywalnych tekstów w mediach drukowanych. W tym rozumieniu można mówić nie tylko o nazbyt gorącym odbiorze komunikatu, lecz także o komunikatach gorącą igłą szytych, które w innych warunkach byłyby rzetelnniejsze. Co najważniejsze, gorące komunikaty mogą napędzać gorący typ percepcji – i na odwrót. Tendencja do wertowania tekstów może sprzyjać tendencji do produkcji **tekstów przeznaczonych do wertowania** (np. specyficznie pojmowanych artykułów przeglądowych, które odwołują

się do innych artykułów przeglądowych) i *vice versa*, w rozumieniu dialektycznego samonapędu. Czytanie z niedostatecznym zrozumieniem, podczas którego wszelkie niedobory znaczenia są uzupełniane za pośrednictwem gramatyki skojarzeń, może się pod tym względem wiązać z problemem niedostatecznego ułatwiania czytelnikowi zrozumienia (niedostatecznego uczytelnienia), gdzie jedno i drugie bierze się z niedoboru czasu uwarunkowanego między innymi instytucjonalnymi regułami gry.

Bibliografia

1. Barthes Roland, 2000, *Mitologie*, tłum. Adam Dziadek, Warszawa: KR.
2. Bihr Alain, 2008, *Nowomowa neoliberalna*, tłum. Agata Łukomska, Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
3. Bourdieu Pierre, 2008, *Zmysł praktyczny*, tłum. Maciej Falski, Kraków: Wyd. UJ.
4. Bourdieu Pierre, 2014, *Kunst und Kultur. Zur Ökonomie symbolischer Güter*, tłum. Franz Schultheis, Stephan Egger, Berlin: Suhrkamp.
5. Chomsky Noam, 1997, *Media Control. The Spectacular Achievements of Propaganda*, Nowy Jork: Seven Stories Press.
6. Feynman Richard P., 1974, *Cargo Cult Science*, „Engineering and Science”, nr 7, vol. 37, s. 10–13.
7. Gadamer Hans-Georg, 1993, *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, tłum. Bogdan Baran, Kraków: Inter Esse.
8. Herman Edward S., Chomsky Noam, 1988, *Manufacturing Consent. The Political Economy of the Mass Media*, New York: Pantheon Books.
9. Hołówka Teresa, 1986, *Myślenie potoczne. Heterogeniczność zdrowego rozsądku*, Państwowy Instytut Wydawniczy: Warszawa.
10. Huizinga Johan, 2000, *Homo ludens*, tłum. Jaroslav Vácha, Praha: Dauphin.
11. Husserl Edmund, 1996, *Kryze evropských věd a transcendentální fenomenologie. Úvod do fenomenologické filozofie*, tłum. Oldřich Kuba, Praha: Academia.
12. Kajfosz Jan, 2015, *Folklorystyczna uroczystość, czyli o pewnym kognitywnym mechanizmie budowania potęgi historycznego chłopca*, [w:] *W krainie metarefleksji. Księga poświęcona profesorowi Czesławowi Robotyckiemu*, Janusz Barański, Monika GOLONKA-Czajkowska, Anna Niedźwiedz (red.), Kraków: Wyd. UJ, s. 250–261.
13. Kohák Erazim, 2002, *P.S. Psové*, Praha: ISV.
14. Lévy-Bruhl Lucien, 1999, *Myšlení člověka primitivního*, tłum. Jindřich Vacek, Praha: Argo.
15. Łuczczecko Paweł, 2010, *Wciąż jesteście dzicy*, „Znak” 3 (658), s. 10–16.

16. McLuhan Marshall, 2004, *Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka*, tłum. Natalia Szczuka, Warszawa: Wydawnictwa Naukowo-Techniczne.
17. Navas Eduardo, 2009, *After Media (Hot and Cold)*, „Drain. A Journal of Contemporary Art and Culture” Cold, nr 1, vol. 6, http://drainmag.com/index_col.htm?http://drainmag.com/ContentCOLD/Essays/Navas/Navas.html (dostęp: 30 lipca 2015).
18. Platon, 2003, *O wynalazku liter*, [w:] *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, Grzegorz Godlewski, Andrzej Mencwel, Roch Sulima (red.), Warszawa: Wyd. UW, s. 358–361.
19. Schütz Alfred, 2008, *Obcy. Esej z zakresu psychologii społecznej*, [w:] tegoż, *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, tłum. Barbara Jabłońska, Kraków: Nomos.
20. Simmel Georg, 1997, *Peníze v moderní kultuře a jiné eseje*, tłum. Otakar Vochoč, Praha: Sociologické nakladatelství.
21. Tokarska-Bakir Joanna, 2000, *Obraz osobliwy. Hermeneutyczna lektura źródeł etnograficznych*, t. 1, *Wielkie opowieści*, Kraków: Universitas.
22. Turner Mark, Fauconnier Gilles, 2002, *The Way We Think. Conceptual Blending and the Mind's Hidden Complexities*, Nowy Jork: Basic Books.

Summary: The aim of the paper is to identify consequences of specific cognitive distractions caused inter alia by objective lack of time or subjectively registered lack of time caused by constraints related to a very vaguely specified, insufficiently defined, blurring notion of *efficiency*. Such circumstances can contribute to the emergence of so called synthetic discourse, distinguished by the tendency to indistinctiveness, or insufficient distinctiveness of perceived phenomena. Such a state of discourse and corresponding intentionality (habitual attitude to phenomena) by its members can support and sustain the lack of reflection and criticism, vulnerability to persuasion (inability to oppose rhetorical strategies) and in this manner it can be harmful to scientific investigations.

Key words: synthetic discourse, magical thinking, cargo cult, connotation, efficiency, newspeak